



BOLESŁAW STERNIŃSKI

Warszawa, 14 marca 1946 r. Sędzia Stanisław Rybiński, delegowany do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka.

Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi sędzia odebrał od niego przysięgę, po czym świadek zeznał, co następuje:

| | |
|----------------------|---------------------------------|
| Imię i nazwisko | Bolesław Sterniński |
| Data urodzenia | 17 stycznia 1888 r. |
| Imiona rodziców | Ludwik i Kunegunda z Bąkowskich |
| Zajęcie | robotnik |
| Wykształcenie | dwie klasy szkoły wiejskiej |
| Miejsce zamieszkania | wieś Wawrzyszew, ul. Bajana 16 |
| Wyznanie | rzymskokatolickie |
| Karałość | niekarany |

W 1943 roku mieszkiałem tam, gdzie i obecnie, we wsi Wawrzyszew, razem ze swoją żoną, lecz wówczas mieszkał przy nas jedyny syn nasz Witold Sterniński (ur. 9 maja 1925).

Syn uczęszczał do czwartej klasy gimnazjum o.o. marianów na Bielanych, ucząc się w tajnych kompletach.

7 listopada 1943 roku, w niedzielę, gdy syn wracał z naszego kościoła do domu, nadjechał samochód z żandarmami niemieckimi, przeprowadzającymi łapanki w tej miejscowości.

Ludzie widzieli, jak żandarmi zatrzymali syna, przy czym, jak mi opowiadał jego kolega – również zatrzymany – żandarmi przyczepili się do niego, że nie miał karty pracy.

Wiem jednak, że syn pracował w laboratorium u Wendego. Kolegę syna, którego nazwiska ja nie znam, żandarmi zwolnili. Jak mi opowiadał, syna żandarmi zrewidowali i znaleźli jakąś gazetkę. Tego chłopca, który nic kompromitującego przy sobie nie miał, żandarmi puścili

wolno, a syna mego zatrzymali i zaraz z nim przyjechali do naszego mieszkania robić rewizję. Szukali broni, lecz nic u nas nie znaleźli. Zabrali tylko ubranie, obuwie i wszystkie rzeczy syna.

Z naszego mieszkania Niemcy pojechali razem z synem mym do Zaborowa. Nazajutrz rano poszliśmy z żoną do Zaborowa ratować syna. Żandarmów, którzy zabrali mi syna, musiałem częstować w nadziei, że puszczą mi syna. Oni to obiecywali, ale w końcu postavili warunek, żebym im powiedział, kto z sąsiadów przechowuje broń. Nie powiedziałem im tego. Syna mi nie wypuścili i nazajutrz, gdym znów tam przyszedł, to syna nie zastałem. Żandarmi powiedzieli, że wywieźli go na aleję Szucha do gestapo, a potem na Pawiak.

Starałem się nadal o zwolnienie syna, złożyłem podanie w języku niemieckim, lecz to wszystko nie odniosło skutku.

12 listopada wyczytałem nazwisko syna na rozplakatowanej liście zakładników. Żona na własną rękę starała się ratować syna. Wyprzedzała się i dała jakiejś kobiecie, która sama do niej przysłała z propozycją i podawała się za narzeczoną oficera z gestapo i znajomą jakiegoś drugiego gestapowca, kilkanaście tysięcy złotych. Lecz wszystkie te zabiegi były płonne. 17 listopada znów była rozplakatowana lista, przy czym mój syn już figurował w liczbie rozstrzelanych. Na dwa dni przedtem przychodził do nas [bezemnie?] jakiś inżynier i powiedział żonie, że wyszedł z Pawiaka, że siedział tam w jednej celi z synem naszym i syn żegnając się z nim, prosił powiedzieć nam, że on, jak będzie umierał, to wspomni rodziców.

W jakim miejscu został rozstrzelany mój syn, nie wiem. Nazwiska tej kobiety, której dała moja żona pieniądze na ratowanie syna nie znam i nie wiem, gdzie ona jest. Jak również nie wiem, jak się nazywali żandarmi, którzy zatrzymali syna.

Odczytano.